Rok IV°. Nr. 41.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę siedmnastą po Zielonych świątkach,* dnia 3. Października 1840.

Religia.

Obszernieysze wyiaśnienie Mszy świętéy i sposób służenia do niéy.

„Iakeście ostatnią razą byli u mnie, móy Ignacy, rozmawialiśmy sobie o tém: czemu to w kościele naszym Rzymsko-katolickim używamy przy wydzielaniu Sakramentów świętych, przy benedykcyach, przy Mszy świętéy, i tam daléy, nie polskiego, ale łacinskiego iezyka," rzekł Proboszcz w toku długiéy rozmowy z przybyłym gospodarzem, a ich rozmowa toczyła się o nabożeństwie. — „Tak, pamiętam," przerwał Ignacy; „powiadał Dobrodziéy między innemi przyczynami i tę, że to dlatego tak postanowiono, aby iedność wiary naszéy i iéy obrządków tém lepiéy zachowaną była. Mowa łacinska, iaką iest, taką i zostanie; nie odmieni się, bo iuż na ziemi nie ma ludzi, którychby ona była rodowitą; a mowy, iakiemi dziś żyiący ludzie mówią, odmieniaią się; trzebaby tedy i w rzeczach kościelnych mowę odmieniać, a przez to wieleby było zachodu, a przytém nie iedno wcisnąćby się mogło uchybienie, i wielka powstałaby różność, i przyszłoby może do tego, żeby Katolik nie poznał katolickiego kościoła." — „Cieszy mnie to bardzo," mówił daléy Pasterz, „żeście spamiętali, o czém była mowa; ale powiedzcie mi szczerze, czy wy się też na to zgadzacie." — „Kiedyć tak, Dobrodzieiu, iuż raz postanowiono, to się człowiek zgodzić musi," odpowiedział Ignacy, „zresztą; kiedy mam otwarcie powiedzieć, możeby lepiéy było, gdyby wszystko szło po naszemu, boby się swoię mowę rozumiało, i byłoby się pobożnieyszym." — „Nie ze swoiéy głowy wy to mówicie," rzekł ksiądz. — „Ha nu, przepraszam Dobrodzieia, człowiek słyszy, iak mówią ludzie, co też to maią być kawałek uczonego," odpowiedział Ignacy. — Na to mu Proboszcz: „Moi kochani, wielu iest takich, co rozumie po łacinie, a przynaymniéy powinno rozumieć, takich kawałek uczonych, iak mówicie; powiedzcie mi, sąż oni od was prostaczków pobożnieysi?" — Ignacy: „Ey gdzie tam! czasem człowiekowi aż serce pęka z żaroty, kiedy się widzi, iak oni to się podczas Mszy świętéy sprawuią." — „Oy prawda! prawda!" rzekł Dobrodziéy; „kto nie ma chęci, to się tylko kręci! Nauki kazania nie po łacinie, lecz po polsku bywaią prawione, a przecie iak groch od ściany się odbiiaią. Po polsku nas nauczaią, co mamy wierzyć, iak mamy żyć; po polsku obiaśniaią nam ceremonie, znaczenie Mszy świętéy, Sakramenta i tam daléy; nie iesteśmy więc iak na tureckiém kazaniu. Możemy się nauczyć, co to wszyst-

ko znaczy; powinniśmy się nauczyć, gdyż Kościół przykazuie Kapłanom obiaśniania Sakramentów, Mszy świętéy, ceremoniy, ludowi w oyczystym ięzyku. Cóż potém, kiedy wielu głuchych. Choćby wszystko było po polsku, tobyśmy pewnie ciemnieyszymi byli. Chęci i uwagi potrzeba zwłaszcza tym, co czytać nie umieią, bo kto czytać umie, temu wiele książka dopomódz może.“ Ignacy: „Właśnie ia też to tu przyszedłem do Iegomości względem książki. Móy Michałek iuż mi zmiru nie daie, tylko mnie męczy, abym mu iaką nową książkę kupił, a nabożną. Co on się też to nacieszył z owéy, którą mi Dobrodziéy podarował, — iakże się to ona nazywa, — bodayże, dyć mi zupełnie wyleciało z pamięci. ....″ — Proboszcz: „*Słowo boże*, nie?“ — Ignacy: „Tak, tak, Słowo boże starego testamentu. Co niedziela, to nam z niéy czytał, aż my się nie raz rozpłakali z moią.″ — Proboszcz: „Nie długo będzie można dostać Słowa bożego nowego testamentu, bo iuż ie drukuią. Zapowiedziano też, iż w Lesznie i w Gnieźnie, ten sam księgarz, co drukuie dla was Szkółkę niedzielną, wyda tanią książeczkę, zawieraiącą Lekcye i Ewangelie na cały rok. Wyidzie też, za pomocą boską, niezadługo, z polecenia Iaśnie Wielmożnego Księdza Arcybiskupa naszego, *książka do nabożeństwa* dla owieczek iego, którą szanowny Pasterz dla owieczek swoich wygotować pobożnym i z potrzebami ludu obeznanym Kapłanom wygotować kazał. Proście Pana Boga, aby nam iak naydłużéy Pasterza naszego przy życiu i dobrém zdrowiu utrzymać raczył, a będziecie mieli i *Katechizm dla całéy dyecezyi*, boć wiem, iż troskliwy o zbawienie owieczek swych Pasterz, polecił gorliwym Kapłanom iego ułożenie.

(*Dalszy ciąg w następnym numerze.*)

Dzień przed śmiercią.

Przypowieść.

(*Z Wyb. Pr. i Po. p. A. P.*)

Mędrzec ieden powiada: „żałuy za grzechy na ieden dzień przed śmiercią;“ ale któryż to iest dzień?

Król pewien wezwał sługi swoie na wielką ucztę; lecz nie powiedział im godziny, kiedy się uczta zacznie. Mądrzy gotowali się i ubierali w ochędożne szaty, mówili albowiem: „w domu królewskim na niczém nie zbywa, uczta co chwila rozpocząć się może i zawołaią nas.“ — Głupi zaś słudzy rozpierzchli się i rzekli: „nie tak rychło uczta będzie, i nim nas zawołaią, będziemy mieli dosyć czasu przygotować się i ubrać przystoynie.″

Nagle przywołano ich; ubrani zasiedli do uczty; głupich odpędzono; z własnéy winy nie dostąpili zaszczytu. Salomon mówi: „niechay suknie twe zawsze będą białe, iako i śmiertelne suknie twe białe są: bądź gotów i ubieray się w nie co dzień. Bądź mędrcem na ieden dzień przed śmiercią.“

Gospodarstwo.

O żywych płotach.

Klął Mikołay na świnie sąsiada, aż źle słuchać było, i o co? że weszły mu do sadku i darnę na nic zryły. „Cóż wam ta klątwa nada?“ zapytał się go nauczyciel, który właśnie tamtędy przechodził; „tylko jeszcze Boga obrażacie.“ — „To prawda, móy nauczycielu,″ odpowiedział pierwszy, „ale też iuż człowiekowi cierpliwości braknie; ledwie nie co tydzień ten rów naprawiać trzeba, a tak daremnie sobie czas marnuię, bo moie bydlę téy szkody mi nie zrobi, tylko

cudze; płot postawić, to wiele kosztuie, i bez naprawy nie obeydzie się przy nim, a tu iuż nie wiedzieć, zkąd grosz brać. Moie prosię cały dzień leży zamknięte w chlewie; inni, iakby na przekorę, wypuszczą, i ani się spytaią, co się gdzie obraca. Proszę tylko, móy nauczycielu, zobaczyć, co tu szkody; koniczyny nie siałem, bo ten sadek dostarczy trawy dla iedney krowy na całe lato do doiu; i co z tymi ludźmi począć? tak przynaymniey tą klątwą się pomszczę." — „Że szkodę macie, to prawda," powiedział na to nauczyciel; ale że zemstę, choćby i klątwę tylko, w sercu przechowuiecie, to źle; bydlę, zwyczaynie iak bydlę, to nie ma rozumu; tam idzie, gdzie może żer znaleźć; ten, komu to zwierzę należy, nie słyszy słów waszych, a choćby, psie głosy nie idą pod niebiosy, mówi przysłowie. W dobroci napomnicie sąsiada; a chcąc dobrze żyć z nim, usuwaycie sami to złe. Rowy łatwo przez deszcz się psuią, bydlę więc łatwo przeydzie; trzeba go umocnić; lasy nasze pełne są krzewów; właściciele chętnieby widzieli, gdybyście te, iako to: zaięczy głóg, ciernie, wykopywać chcieli, byle z korzeniami, posadziwszy ie na rowie, zrzynaiąc czubki, łatwo się rozkrzewią i będzie płot i rów mocny; tylko dopilnuycie w pierwszych latach. Albo też uzbieraycie nasienia tegoż głogu, albo z iagód berberysowych, zasieycie w dobrém i bezpieczném mieyscu, gdyż w drugim dopiero roku wschodzi, wypelcie, a w piątym roku rozsadzcie; w lat kilka będzie płot trwalszy od każdego innego i bez kosztu." — „To dobrze", powiedział Mikołay; „ale kiedy to tak długo czekać trzeba, możebym go i niedoczekał." — „Kiedy nareszcie poczniecie lepiey myśleć," rzekł na to nauczyciel, „a czyżto po waszéy śmierci syn wasz nie może otrzymać tego gospodarstwa? Czemużto iemu nie możecie dobrze życzyć. Patrzcie na te śliwki, co ie sadził nieboszczyk oyciec żony waszéy, iak pełno są owocem obsypane; on z nich ani iednéy śliweczki nieskosztował, bo w rok po ich zasadzeniu iuż umarł, ale o tém myślał, że nie będę ia miał z tego użytku, będą mieć moie dzieci, a zaiadaiąc smaczny owoc, pomyślą o mnie i zmówią pobożną modlitwę za duszę moię." — Mikołay potrząsł głową; nie wiem, czy zechce usłuchać tak dobréy rady.

D. R.

Rozmaitości.

O obcinaniu kołtunów.

Iest kray na południe od Polski, nazywa się Tyrol, w którym ludzie maią długie gardła, czyli raczéy podgarlice tak długie, że im wiszą do wpół piersi, że ie w tył za kark zawinąć mogą. Iestto nakształt podgarlicy u byka, i u nas prześmiewanoby z tak długiém gardłem człowieka, tam zaś maią podobnie długą podgarlicę za wielką ozdobę, im dłuższa, tém pięknieysza. Iestto bardzo rozumnie i szczęśliwie, że maią za piękność te długie podgarlice, gdyż gdyby mieli to za szpetność, urzynaliby ie sobie albo dzieciom i nabawialiby się może tém kalectwa, alboby pogardzali i prześmiewali ludzi z długiemi gardłami, a tak szanuią wolę Boga i tak zostaią, iak ich Pan Bóg stworzył. Na Polaków Bóg przepuścił inne upośledzenie, kalectwo gdzieindziéy w innych kraiach nieznane, to iest *koltun*, który się we wszelkich innych mowach nazywa *koltun polski*; ale Polacy woli Boga nie szanuią i maią to sobie za szpetność, za upośledzenie, kiedy komu na gło-

wie kołtun się wywinie. Ztąd powstaią naywięcéy między wami wieśniacy owe straszliwe kalectwa, *postrzałami* od was przezwane, powstaiące z zawcześnego obcięcia kołtunów. Naywięcéy chorób, ran, kalectw, okulawień, wielkich chorób powstaie z fałszywego wstydu noszenia kołtuna. Wiadomo wam, że gdy się kołtun doyrzeie, sam potém odpadnie lub łatwo się oderwie, a człowiek potém iest nayzdrowszy i czyste włosy mu odrastaią. Przeciwnie sam byłem świadkiem może stu przypadków, w których sobie chłopi urznięciem kołtuna śmiertelnie zaszkodzili. Uciął sobie naprzykład ieden młody parobek kołtun, a potém w kilka tygodni, przechodząc przez rów, strzykło mu w nodze i dostał wrzodów tak ziadliwych, że mu pół nogi roztoczyły. Utrzymywał on, że na niego źle spoyrzała pewna stara baba, za czarownicę między chłopami ogłoszona; a ia mu ciągle gadałem, że noga mu się póty niezagoi, póki się będzie czesał, póki nie pozwoli odrość kołtunowi. Gdy mnie nareszcie usłuchał, odrósł mu kołtun i wyzdrowiał. „Widzisz,“ mówiłem, „iakiś ty ciemny; wierzysz w moc czarownicy, pamiętay, że kto wierzy w czarównicę, bluźni przeciwko Bogu, bo Bóg sprawiedliwy niedaie iednym ludziom nad drugimi władzy czartowskiéy.“

„Dziewczyna iedna zdrowa i bardzo silna, po obcięciu kołtuna, dostała w moiéy przytomności wielkiéy choroby. Przez kołtun odchodzi nieczysta bardzo materya z całego ciała i ciało się wyczyszcza za pomocą kołtuna z téy materyi; lecz gdy kołtun zawcześnie iest ucięty, ogolony lub opalony, natenczas materya ta cofa się napowrót w ciało i rzuca się albo na płuca, albo na żołądek, albo się wyrznie na nodze, na ręku i t. p. Lecz kiedy materya całkiem odeydzie, czyli kiedy kołtun się doyrzeie, natenczas można kołtun całkiem bez niebezpieczeństwa oderwać. Przez głupi wstyd nie możecie doczekać do téy chwili, w któréy bez niebezpieczeństwa można kołtun oderwać i zabiiacie swe zdrowie. — Wiecież, iż gdybyście nieobcinali kołtuna i gdybyście niepili tyle wódki, bylibyście nayzdrowszymi, naymocnieyszymi i naydłużéy żyiącymi ludźmi; gdyż błędne i mylne to u was iest mniemanie, że ten ma zdrowie i siłę, kto nic nierobi (tak, iak panowie żyią) i kto mięso ie, wódkę i wino piie. Nayzdrowszy człowiek iest ten, który przy ciągłéy pracy, a nie nadto ciężkiéy, skromnie żyie, strawę prostych warzyw z iarzyn i zdrowego mięsa używa, za napóy codzienny wodę, ani spirytusów nie piia, ani korzeni, ani wygotowania mocnego z mięsa nie pożywa, a przytém się chędogo utrzymuie. Bylibyście nayzdrowszymi ludźmi, gdybyście nie obcinali kołtunów; a przytém pozbylibyście się fałszywych podeyrzeń na tak nazwanych czarowników i czarownice, których na świecie niema. — Kołtuny miewaią także panowie, ale rzadziéy od was i nie tak szkodliwe, dla tego, że ich nieobcinaią, i przez to, gdy im kołtun doyrzeie, kołtunowa materya z nich wyidzie i nie zostaie się iuż w ich krwi, nie udziela się iuż ich dzieciom; dla tego u panów często choć matka ma kołtun, dzieci iéy niemaią. Lecz u chłopów, ponieważ obcinaią zawcześnie, materya kołtunowa się cofa, zostaie w krwi i udziela się z matki lub oyca dzieciom. Niema prawie iednéy rodziny chłopskiéy, w któréyby kołtuny się nie wywiiały. Przekonaycie się o prawdzie moiéj rady; naśladuycie Tyrolczyków, i przez miłość waszych dzieci, strzeżcie się obcinać zawcześnie kołtunów.

W. A. Wolniewicz.